

Marcin Kula

Wspomnienia o wspomnieniach. Syn o pobycie Witolda Kuli w niewoli

Ojciec był warszawiakiem. Tu urodził się w 1916 r., tu przeżył prawie całe życie, tu zmarł w 1988 r., po długiej, wymęczającej chorobie. Tu studiował. Ukończył historię w Uniwersytecie Warszawskim (dalej: UW). W Wolnej Wszechnicy Polskiej uzyskał także absolutorium z ekonomii. W przeddzień wojny zdążył jeszcze obronić doktorat z historii na UW. Mawiał, że był „ostatnim doktorem Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego”, bowiem zaraz potem wybuchła wojna, a później nasz uniwersytet nie nosił już tego imienia. Po wojnie Ojciec był jego profesorem. Jako historyk gospodarki pracował na Wydziale Ekonomii Politycznej (obecnie: Nauk Ekonomicznych). W latach 1968–1970 był Prezesem Międzynarodowego Stowarzyszenia Historii Gospodarczej, a następnie jego Prezesem Honorowym. Opublikował liczne książki. Pośmiertnie ukazało się kilka jego utworów, niepublikowanych za życia. Zagraniczne przekłady niektórych Jego prac są wciąż wydawane¹.

Podczas okupacji Ojciec uczestniczył w konspiracji. Pracował w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej (dalej: BiP KG AK)², w redakcji centralnego pisma akowskiego – „Biuletynu Informacyjnego”. Uczestniczył także w tajnym nauczaniu. Myślę, że decyzja o przyłączeniu się do podziemia była dlań oczywista. Tradycje niepodległościowe były silne w domu; Jego ojciec, czyli mój dziadek, uczestniczył w polskiej organizacji wojskowej i przeszedł przez Syberię. Wychowanie szkolne (zwłaszcza w gimnazjum im. Mikołaja Reja) oraz harcerskie było silnie propaństwowe. Po latach Ojciec, skądinąd mocno krytyczny wobec wielu aspektów życia Polski międzywojennej, mawiał, że jeden sukces ta formacja miała na pewno: takie wychowanie młodzieży, że w godzinie próby stworzyła ona Szare Szeregi.

¹ O Ojcu por. m.in.: *Dziedzictwo Witolda Kuli*, Warszawa 1990. Bibliografia Ojca została dołączona do: W. Kula, *Rozdziałki*, do druku podali N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, opracował oraz wstępem i przypisami opatrzył M. Kula, Warszawa 1996.

² G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP - ZWZ - AK. 1939–1945*, Warszawa 1987.

Dla Ojca było chyba po prostu oczywiste, że Polska trwa, AK zaś jest częścią jej sił zbrojnych. Mimo zaznaczonej orientacji prolewicowej, w wypadku Ojca inny wybór chyba nie wchodził w grę, nawet jeśli pominąć fakt, że Gwardia Ludowa, czy Armia Ludowa, powstały stosunkowo późno. Z punktu widzenia Ojca „wszyscy”, czyli po prostu członkowie tego narodu i tego społeczeństwa, potencjalnie przynależeli do podziemia, którego siłą zbrojną była AK. Nawiązując do swej pracy w „Biuletynie” Ojciec mawiał, że jako autor miał ten jeden, jedyny raz w życiu poczucie, w momencie pojawienia się nowego numeru „Biuletynu”, że „wszyscy” go czytali. Wychodził na ulicę i od mnóstwa ludzi, z którymi się kontaktował, a którzy nie wiedzieli, rzecz jasna, co robił, słyszał pytania w rodzaju: „Czy widział Pan, co pisał «Biuletyn»?”. Wraz z kolegami Ojciec wiedział, że kolejny numer pisma musi wyjść z określoną datą niezależnie od wszelkich trudności, bowiem inaczej „wszyscy” byliby przerażeni, że nastąpiło nieszczęście (wpadka). Być może sam Ojciec jednak nie wiedział, że „Biuletyn” był przygotowany także na taką sytuację – miał dodatkowe lokale, zapasowe drukarnie... Ojciec wspominał kiedyś, iż nawet należąc do środowiska redakcji, nie zdawał sobie sprawy, jak mimo wszystko rozbite wchodziło ono w powstanie. Niemcom niestety udało się – czego dowiedział się *ex post* – zadać im potężne straty w przeddzień sierpnia 1944 r.

Miał też Ojciec silne poczucie związku z miejscem, w którym żył oraz społecznością, która była Jego. Chyba nigdy nie myślał o emigracji. Gdy we wrześniu 1939 r. padło wezwanie, aby mężczyźni opuszczali Warszawę w kierunku na wschód, gdzie miała być tworzona linia obrony, doszedł tylko do odgałęzienia szosy lubelskiej. Tam zobaczył wyjeżdżające z miasta samochody straży pożarnej i doszedł do wniosku, że to już nie jest żadne planowe wycofywanie się, lecz ucieczka (skoro z miasta wyjeżdża straż pożarna...). Zawrócił i pod prąd strumienia ludzi, na dobre i na złe wrócił do miasta. Opowiadał mi o tym kiedyś, gdy przejeżdżaliśmy właśnie przez to skrzyżowanie. Po paru latach, jakie upłynęły od dylematu z 1939 r., stanął przed kolejnym podobnym: czy wracać z niewoli do kraju, czy pozostać na emigracji? Wrócił.

Droga Ojca do AK a, zwłaszcza, do BiP była ułatwiona, gdyż skupiali się w tej komórce jego starsi koledzy-historycy. Było to niezwykle i nietypowe środowisko. Wystarczy zresztą popatrzeć na dalsze losy tych, wówczas najczęściej młodych ludzi, by zrozumieć kim, oni byli. Poszli później w różnych kierunkach, ale nazwiska wielu z nich pozostały w historii. Prawda, że w jakimś stopniu to zapewne udział w konspiracji dopełnił ich formacji.

Może właśnie niezwykłość i nieprzeciętność tego intelektualnego środowiska sprowadziła nań straszny cios – i to nie z ręki okupanta. Był to cios w postaci zamordowania Jerzego Makowieckiego i Ludwika Widerszala oraz zapewne nieprzypadkowego aresztowania przez Niemców Marcelego Handesmana. Wspominając te wydarzenia, Ojciec nie mógł się uspokoić na myśl, że,

jak wiele wskazuje, zrobili to inni ludzie z AK. Gdy dziś czytam usprawiedliwienia tego, jednego z najohydniejszych bratobójczych mordów, jako „czyszczenia” terenu z ludzi potencjalnie podatnych na działania komunistyczne, mam mieszane odczucia. Odnoszę wrażenie, że ludzie, którzy tak piszą, nie zdają sobie sprawy, iż rozumują dokładnie w stylu Józefa Stalina, gdy ten czyścił teren nie tylko z wrogów, ale z osób, grup i narodów we własnym przekonaniu potencjalnie niebezpiecznych.

Po owej zbrodni koledzy doradzili Ojcu zniknięcie na pewien czas z Warszawy. Trafił do partyzantki do oddziałów Batalionów Chłopskich. Z ludźmi tej organizacji miał już wcześniej kontakt, gdyż uczestniczyli w tajnym nauczaniu, przyjeżdżając do Warszawy³. Po latach Ojciec śmiał się (jeśli to właściwe słowo w tym kontekście!), że uprzedzeni kolejarze, którzy mieli go dowieźć do rejonu działań chłopskiej partyzantki, byli przeświadczeni, że transportują kogoś bardzo ważnego. Ponieważ krótko przedtem wysadzono tam torry, więc wsadzili go na platformę pchaną przed lokomotywą pierwszego, próbnego pociągu. Ojcu nie udało się im wytłumaczyć, że gotów jest poczekać na mniej ryzykowną okazję.

Myślę, że te kilka miesięcy w partyzantce dało Ojcu bardzo dużo życiowych i zawodowych doświadczeń. Każdy historyk powtarza, że warunkiem trwania partyzantki jest wsparcie ze strony ludności. To wtedy Ojciec zobaczył jak chłopka, zdawałoby się zainteresowana wyłącznie własnym gospodarstwem, wyciąga ze skrytki karabin. Albo gdy wraz z innymi ukrywał się daleko, gdy Niemcy atakowali las, który na krótko przedtem opuścili, uprzedzeni przez miejscowych...

Ojciec wrócił do Warszawy tuż przed wybuchem powstania. Podczas powstania był przydzielony do jednej z radiostacji. Robił też raporty z nasłuchów o sytuacji na frontach. Nie wiem, jakim cudem te raporty zachowały się. Są spisane na maszynie, bardzo porządnie, ale z wykorzystaniem każdego skrawka papieru. Chyba nieprzypadkowo podczas powstania Ojciec nie pracował już w redakcji „Biuletynu Informacyjnego”. Powodem były – jak sam przypuszczał – różnice poglądów z Aleksandrem Kamińskim. Pobrzmiewały one w dedykacji, jaką Kamiński pomieścił na ofiarowanym Ojcu zaraz po wojnie egzemplarzowi *Kamieni na szaniec*. W jego bibliotece zachowało się drugie wydanie tej książki (publikowane w 1944 r. pod pseudonimem „Juliusz Górecki”), z dedykacją Kamińskiego:

„Drogi Panie Witoldzie!

Byliśmy przez parę lat razem w Służbie i w Wielkiej Grze. Osobowości nasze nie nakładały się na siebie jak koła koncentryczne – raczej byliśmy

³ O tej dydaktyce w: *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, opr. W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 1973, s. 5–13.

podobni do dwóch kół zachodzących na siebie, lecz o różnych centrach. Ale jednak zachodziliśmy na siebie i w jednej ekipie przeżywaliśmy niepewność i nadzieję, poczucie zwycięstwa i strach, blaski i nędzę, braterstwo i przeciwieństwa.

Przyjmijcie najserdeczniejszy uścisk dłoni od oddanego Wam

A. Kamińskiego-Góreckiego

Łódź, 15 XII 1945”

W jednym ze swoich tekstów z 1963 r. Ojciec zapisał, że „gorzko żarł się z Kamykiem” o stosowanie pojęcia „Wielka Gra” w odniesieniu do ruchu oporu⁴. Czy to rzeczywiście tylko to sformułowanie było przedmiotem zaistniałych różnic poglądów? Dziś trudno dociec. Warto natomiast pamiętać, że nawet jeśli współtwórca Szarych Szeregów rzeczywiście przeniósł np. na swoją organizację koncepcję harcerskiej gry, to jej stosowanie miało granice. Właśnie Ojciec opowiadał mi kiedyś z podziwem i uznaniem o scenie, której stał się mimowolnym świadkiem. Podczas powstania zaszedł do Kamińskiego do redakcji „Biuletynu”. Akurat wtedy jakiś autor przyniósł artykuł o bohaterstwie małych powstańców. Ojciec trafił na scenę, gdy Kamiński tego autora „zrzucił ze schodów”, wołając przy tym: „Przyzwoity naród takie dzieci chowałby w piwnicach, a nie wysyłał na śmierć!”⁵. Ojciec bardzo nie lubił warszawskiego pomnika Małego Powstańca i chyba właśnie przy nim mi tę scenę opowiedział.

* * *

Po powstaniu Ojciec wraz z kolegami trafił do oflagu. Po wojnie w jego rozmowach pojawiały się elementy wspomnień z tego okresu, które razem nie składają się jednak na wiele. Do niewoli wziął *Biblię*. Nie był człowiekiem wierzącym. Wychowano go jednak w tradycji Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. W rodzinach protestanckich czyta się *Biblię*. Idąc do niewoli, Ojciec chciał mieć coś do czytania. Jak sam mówił, wybrał dzieło bogate w treść, w wydaniu małym objętościowo i takie, które Niemcy mogli przepuścić. Czytał je rzeczywiście w obozie. Jeden z ustępów tekstu zainspirował go nawet po latach do studiów, które zaowocowały książką o historii miar⁶. Zabranego do niewoli egzemplarz *Biblii* Ojciec przyniósł z powrotem do Polski. Mam go do dziś. Poprosiłem pastora z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, który zebrał Ojca, by z niego przeczytał fragmenty *Pisma* podczas ostatniego pożegnania.

⁴ W. Kula, *Rozdziałki...*, s. 151.

⁵ Według słów Ojca; cyt. z pamięci.

⁶ W. Kula, *Miary i ludzie*, Warszawa 1970 (II wyd. – Warszawa 2004; także kilka tłumaczeń zagranicznych).

Idąc do niewoli Ojciec zostawił natomiast w Warszawie jedyną rzecz ceną, jaką przynosił w bucie podczas powstania: złoty zegarek. Idąc w kolumnie jeńców, dał ten zegarek obcym ludziom stojącym wśród tych, którzy wylegli na trasę przemarszu, z prośbą, by oddali go rodzinie mieszkającej wówczas we Włochach pod Warszawą. Zegarek został nam dostarczony. Po wojnie odmierzał czas rodziny, która wyemigrowała, potem wrócił do Polski, a ostatecznie został mi ukradziony zupełnie niedawno.

Z drogi do oflagu Gross Born II D Ojciec zachował w pamięci Lamsdorf (Łambinowice). Zwłaszcza tamtejszy obóz dla jeńców radzieckich wspominał jako straszną wymieralnię. Grupa jeńców-powstańców musiała widać mieć jakiś, choćby pośredni kontakt z Rosjanami. Zwłaszcza na tym tle wspominał natomiast dobrze (jeśli można tak powiedzieć o wydarzeniach z niewoli...) przybycie do Gross Born, przede wszystkim zorganizowanie przyjęcia przez jeńców już tam osadzonych. Bardzo szybko zorganizowali oni np. dwie tablice: jedną, na której nowo przybyli spisywali nazwiska ludzi, których znali z Warszawy i o których losie mogli udzielić informacji, oraz drugą, na której starzy jeńcy spisali nazwiska ludzi, o których chcieli się pytać. Oczywiście wspominał Ojciec szybkie włączenie nowo przybyłych w społeczno-towarzyskie życie obozu (zaproszenia na odczyty itp.). Nie mam jednak wrażenia, żeby powstańcy dobrze zintegrowali się, a w każdym razie żeby Ojciec znalazł wspólny język z dawno osadzonymi. Nie szło w tym wypadku nawet o długość stażu obozowego, raczej o to, że świat zawodowych oficerów przedwojennych, często rekrutujących się na dodatek ze środowisk ziemiańskich, był dla Ojca obcym światem. Gdy leżał na górnej pryczy i słuchał ich rozmów o przedwojennym jedzeniu, to miał wrażenie ech z zaświatów. Nawet jeśli sam był tym biednym wśród ludzi bogatych przed wojną, to niektórych czynności nie potrafił wykonać, bądź sprawiały mu one trudność. Do takich należało np. przypadające kolejno na każdego rozpalanie co rano w piecu. Szczęśliwie Ojciec wtedy nie palił tytoniu i wykupywał się przydziałowymi papierosami z tego obowiązku.

Niektóre obyczaje obozowiczów były Ojcu obce, jak np. zwyczaj salutowania sobie nawzajem do południa (a obecnemu wśród jeńców generałowi salutowano przez cały dzień). Po latach Ojciec mawiał, że nigdy w życiu stopień doktorski nie przydał mu się tak jak w niewoli, bowiem mógł go przeciwstawić zawodowej tytulaturze oficerów. Był „panem doktorem” dla ludzi dumnych ze swoich stopni. Zdarzało się nawet Ojcu podśmiewać się z nich *ex post* – np. gdy opowiadał, jak to przy ewakuacji obozu usiłowali zabrać w drogę nagromadzone „bogactwo”, a potem nie mogli go unieść. Proponowali zatem towarzyszom niedoli część za pomoc w niesieniu...

Jednocześnie Ojciec był świadomy, że siedzenie kilka lat za drutami nie mogło nie wpłynąć na psychikę uwięzionych. Powiedział mi kiedyś, że piekło obozów koncentracyjnych przesłoniło nam straszne doświadczenie, jakim było

siedzenie przez kilka lat w zamknięciu, nawet bez szczególnego udrczenia. Ojciec rozumiał też, że niektóre postawy więźniów miały na celu utrzymanie rutyny, budowanie czegoś na podobieństwo normalności, czy, górnolotnie mówiąc, podtrzymanie człowieczeństwa. Z podziwem opowiadał np. o Aleksandrze Gieysztorze (choć to akurat był też powstaniec, a nie stary więzień), że potrafił być elegancki nawet w obozowych łachach mundurowych.

Tak, czy inaczej, nie przypominam sobie wśród znajomych Ojca znajomości ze starymi jeńcami, która utrzymałaby się po wojnie. Co najwyżej może tylko jedna taka zachowała się śladowo. Charakterystyczne jednak, że odwiedziny u tego człowieka, w których uczestniczyłem jako dziecko, zapamiętałem jako coś wyjątkowego. Z jednym współjeńcem Ojciec natomiast zetknął się i zaprzyjaźnił po wojnie z zupełnie innych powodów. Był nim nie kto inny jak Fernand Braudel. Obydwaj panowie dogadali się, że siedzieli w tym samym obozie, choć, rzecz jasna, nie znali się wtedy. Gdy się dogadali, to w następnych latach czasem nawet wymieniali kartki w rocznicę wyzwolenia. Gdy wprowadzono w Polsce stan wojenny, Fernand Braudel natychmiast, w poniedziałek 14 grudnia rano, wysłał do Ojca paczkę z produktami z grubsza takimi, jakie rodziny wysyłały do oflagów.

Jakby to nie brzmiało paradoksalnie, Ojciec nie wspominał obozu źle. Ojciec, jak inni powstańcy, trafił tam jednak po paru latach okupacji, konspiracji, zupełnie banalnej walki o codzienne przetrwanie, także po dwóch miesiącach powstania. Za drutami w pewnym sensie otoczył go spokój. Wszystko wskazywało, że wojna zbliża się do końca. Na to zaś, czy samemu dotrwa się do oswobodzenia, w obozie praktycznie nie miało się wpływu. W pewnym sensie można więc było odpoczywać w oczekiwaniu wyzwolenia. Nawet z jedzeniem nie było tak źle dzięki paczkom, w tym także dzięki amerykańskim paczkom Czerwonego Krzyża. Z tych paczek Ojciec nawet doniósł do domu dwie puszki Nescafé, będącej wówczas absolutną nowością. Przez lata, kiedy takiego produktu w Polsce nie było, używał po troszeczkę jedną z tych puszek. Drugiej natomiast nie zużył, bowiem kawa instant w końcu i w Polsce pojawiła się w sklepach, a z czasem Rodzice zaczęli zresztą jeździć zagranicę. Mam tę drugą puszkę do dziś. Trzymam ją jako pamiątkę, bowiem nie odważę się przecież jej spożyć po tylu latach, a zresztą nie ma takiej potrzeby.

Ponowna faza aktywności przyszła, gdy jeńców ewakuowano w obliczu zbliżającego się frontu, a potem gdy ich wyzwolono i niektórzy ruszyli do Polski. Te etapy swojej historii wojennej Ojciec sam opisał w kilku niedużych tekstach⁷. W rozmowach wzruszająco wspominał moment, gdy do kolejnego

⁷ Zamieszczonych w: W. Kula, *Rozdziałki...* Por. także: i d e m, *Moja edukacja sentymentalna*. W: i d e m, *Wokół historii*, Warszawa 1988, s. 450–462, oraz wydane pośmiertnie: i d e m, *Dziennik czasu okupacji*, do druku podali N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, słowem wstępnym i przypisami opatrzył M. Kula, Warszawa 1994.

obozu, gdzie ich przetrzymywano w trakcie ewakuacji, wjechały brytyjskie czołgi. Niestety zachował też w pamięci jeszcze jedno negatywne wrażenie o kolegach – przedwojennych oficerach. Oni śmiali się z Brytyjczyków – że ni by co to za armia, w której podkomendny rozmawia z dowódcą nie w postawie zasadniczej, lecz oparty o burtę czołgu... To, że ta armia – komentował Ojciec *ex post* – przeszła w boju od kanału La Manche do okolic Lubeki, gdzie obóz wyzwolono, nie robiło na nich widać wrażenia!

Ojciec nie wyszedł za druty od razu. Trudno mu było chyba uwierzyć, że wojna się skończyła. Po chwili wbiegł jednak z powrotem do obozu współjeń-
niec, który w jednym ręku niósł z radością kwiaty, a drugą prowadził małe dziecko. Ojciec patrzył na te dwa zjawiska niewyobrażalne w obozie i, zdaje się, w końcu do niego dotarła nowa rzeczywistość.

* * *

Ojciec nie miał wątpliwości, że wróci do Polski, wbrew wielu jeńcom. Jak na początku wojny na szosie lubelskiej, tak i tym razem uznał, że jego miejsce jest w Warszawie. Wraz z kilkoma kolegami jeszcze przed wyzwoleniem wydali manifest wzywający wszystkich do powrotu. W spuściznie Ojca zachował się ten tekst, nie da się wykluczyć, że w wersji brulionowej. Słabym ołówkiem, na bardzo marnym papierze w linię, wyrwanym z zeszytu formatu 8°, zapisano słowa dziś prawie nieczytelne. Są wśród nich ślady poprawek stylistycznych w postaci zamazanych poprzednich wersji. Tylko dwie z pierwotnych wersji udało mi się odczytać. Nie wiem, czyją ręką był pisany ten dokument; odnoszę wrażenie, że charakterem pisma Aleksandra Gieysztora. Dopiski na marginesach i pod tekstem zostały natomiast poczynione niewątpliwie ręką Ojca.

„Deklaracja Komitetu powrotu do kraju⁸”

Koła demokratyczne obozu oficerskiego Sandbostel w obliczu zbliżającego się końca niewoli stwierdzają stanowczą wolę powrotu do kraju⁹ i oświadczają co następuje:

1. Obowiązkiem każdego Polaka jest natychmiastowe wzięcie udziału w odbudowie społecznej, gospodarczej i kulturalnej kraju oraz w urządzaniu ziem powracających.

⁸ Podkreślenie w oryginale. „Kraju” z małej litery – mimo że podczas okupacji to słowo często pisano z dużej.

⁹ W tym miejscu „ptaszek”, a na marginesie dopisek: „czas?”. Pod całym tekstem, po dacie 5 IV 1945 r., dopisano poprzedzone „ptaszkiem” słowa, będące, być może, odpowiedzią na owo pytanie o czas i, zapewne proponowane jako dodatek do tego zdania: „które uwzględniając niewątpliwie szybki koniec wojny z Niemcami równać się będzie faktycznie”.

2. Pracownicy umysłowi, inżyn[ierowie], naucz[yciele]¹⁰, zarówno ze względu na wyższe kwalifikacje gospodarcze jak i na swe przodownictwo społeczne [i] wyrob[ienie] obywat[elskie]¹¹, winni jak najszybciej znaleźć się przy kształtowaniu nowej rzeczywistości i swoją demokratyczną postawą oraz rzetelną pracą zdecydować wspólnie z ruchem¹² ludowym i robotniczym o obliczu kraju.

3. Oficerowie uwalniani z obozów mają wyczekiwaną przez nich od dawna sposobność powrotu do czynnego życia społecznego, zawodowego i rodzinnego. Ze sposobności tej należy bezwzględnie skorzystać jako z nakazu¹³ właściwie rozumianej polskiej racji stanu.

4. [Decyzja?] o powrocie do kraju i wejście do życia czynnego pozwoli na zajęcie [stanowiska?] dla wpływu w granicach uprawnień na sprawy polityczne państwa. Obecna sytuacja [...] najmniejszej mierze nie może [usprawiedliwiać ?] powstrzymania się od pracy [...] postawy biernej lub wyczekującej¹⁴.

5. Podejmując decyzję powrotu do kraju koła demokratyczne obozu oficerskiego Sandbostel oświadczają, że jest ona podjęta po dokładnej rozwadze i zgodnie z sumieniem obywatelskim swych członków. Nie mogą one przeto uznać żadnych prób uniemożliwienia im wykonania powyższej decyzji.

6. Wykonanie tej decyzji, czas i sposób ustali Komitet powołany z pośród kolegów wyrażających zgodę na powyższą deklarację i podejmujących decyzję zasadniczą zgodnie z jej zasadami.

5 IV 45¹⁵

Gdy brama otworzyła się, dosłownie uciekli – jak mówił Ojciec – przed kolegami. Ruszyli w drogę: Ojciec, Aleksander Gieysztor i Jan Dobraczyński. Dostali od lokalnej komendantury alianckiej przepustkę na poruszanie się w promieniu 20 mil od Gadebusch, gdzie zostali wyzwoleni. Na blankiecie, który zachował się, napisano, że mogą to czynić „*to check about Poles and Polish PWs, to contact American and English authorities*”. Dodano: „*They are permitted to use a car*” i opatrzone wszystko pieczęcią wielkości spodka z napisem „*U.S. Army. Military Government*”.

Poruszali się więc czym mogli – na jakimś odcinku, ale na krótkim, rzeczywiście samochodem (nawet mercedesem!). Mapę z tego samochodu, która służyła im w dalszej podróży, przechowują do dziś. Byli coraz bardziej ogorzali. Ojciec mawiał, że od czasu tego marszu przez Niemcy zawsze już miał jakąś lekką opaleniznę. W jego wspomnieniach z drogi pojawiały się opisy piękna

¹⁰ Słowa „inżynierowie, nauczyciele” zostały dodane na marginesie w formie „inżyn, naucz”.

¹¹ Słowa „wyrobienie obywatelskie” zostały dopisane na marginesie w formie „wyrob. obywat.”.

¹² Słowa „zdecydować wspólnie z ruchem” nadpisane nad wykreślonymi słowami „czy zdecydować przyłączyć się do”.

¹³ Dalej wykreślone słowa: „obywatelskiego i właściwie rozumianej polskiej racji”.

¹⁴ Ten punkt jest wyjątkowo źle czytelny, a miejscami w ogóle nieczytelny – jako napisany na najbardziej wytartym fragmencie złożonej kartki.

¹⁵ W pierwszej wersji było to „44”. Potem ostatnia cyfra została przerobiona na z „4” na „5”.

przyrody. Zapytałem go kiedyś, jak też udawało mu się ją podziwiać w takiej sytuacji. Odpowiedział, że do tego ma się głowę zawsze.

Kilometr po kilometrze przybliżali się do Polski. Desperacja ich ogarniała tylko w dni, gdy nie posunęli się ani trochę. W miarę zbliżania się do granicy stref okupacyjnych napięcie jednak rosło. Pierwsze oddziały radzieckie zrobiły na Ojcu dobre wrażenie. Dalsze – złe. Obserwował przemieszanie bohaterów i strasznych postaci, wspaniałej broni i karabinów na sznurkach. Jeszcze długo później wspominał kontrast oddziałów szturmowych i oddziałów, które „z byle czym”, pewno w ramach ćwiczeń, na niby „zdobywały” jakiś pagórek z okrzykiem „uraaaa!”.

Czasem Ojciec wracał w myślach do żołnierzy radzieckich, których wtedy widział. Mawiał, że przed wojną nieraz zastanawiał się, na ile zasadne było wszystko złe, co mówiono o systemie sowieckim. Wojna zdawała się być godziną prawdy (przecież walczyli, przecież zdobyli Niemcy, gdyby gnębiono ich, to by tak nie walczyli...)¹⁶. Ojciec konkludował: „Okazało się, że byli i gnębieni, i walczyli...”.

Rosjanie przepuszczali grupkę Polaków. Robiła wrażenie przepustka aliancka, której nikt nie rozumiał i tylko dlatego działała (przecież idący byli już znacznie dalej niż 20 mil od Gadebusch!). Spośród setek „regulirowszczyków”, których mijali na skrzyżowaniach, tylko jeden mało cenzuralnie powiedział, że nic z tego nie rozumie. Inni kiwali głowami.

No i w końcu wędrowcy doszli do Polski w jej nowych granicach. Zobaczyli jakichś dziwnych ludzi, którzy dla niezrozumiałych powodów szli w przeciwnym kierunku – na zachód. Byli to szabrownicy, którzy oczywiście nie chcieli powiedzieć po co idą. Przekazali jednak informację, że jeżdżą już pociągi. Ojciec zapamiętał zaskoczenie, jakiemu uległ, gdy jakaś kobieta im mówiła, że z danej stacji pociąg odjedzie o danej godzinie... Trudno im było zrozumieć, że istnieje już coś takiego jak rozkład jazdy.

Tak wędrując, ostatecznie Ojciec dotarł do Włoch pod Warszawą, do rodziny, a więc także do mnie. Jeszcze na ostatnim kilometrze te Włochy okazały się strasznie trudne do przemierzenia ze względu na stacjonowanie tam wojska. Podobno stałem w kojcu, gdy Ojciec wszedł do mieszkania. Ojciec potem wielokrotnie powtarzał, że nauczyłem się chodzić pod jego nieobecność.

* * *

W ogóle Ojciec jednak mało opowiadał o swoich przeżyciach wojennych. Czasem wspominał coś z uśmiechem, jak np. to, że gubernatorowi Frankowi

¹⁶ O lewicowych intelektualistach zachodnioeuropejskich w tym kontekście por.: T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, Poznań 2008. T. Judt cytuje słowa Simone de Beauvoir: „Naszą przyjaźń dla ZSRR cechował brak jakichkolwiek zastrzeżeń: ofiary poniesione przez naród rosyjski dowiodły, że przywódcy uosabiali jego pragnienia”.

posyłali na Wawel egzemplarz każdego kolejnego numeru „Biuletynu Informacyjnego” jako sygnał „My istniejemy!” (i tak było pewne, że Niemcy wszystkie numery jakoś zdobędą, więc można było sobie pozwolić na taką kpinę). Nawet jednak o tym, że był ranny w powstaniu, dowiedziałem się chyba dopiero wtedy, gdy w związku z fatalną chorobą Ojciec musiał zgłosić się na komisję lekarską i podać wszystkie ważniejsze fakty związane ze zdrowiem.

Ojciec praktycznie nie spisał wspomnień z czasu wojny. Poświęcił im jedynie kilka drobnych, wyżej wspomnianych tekstów. Gdy w chorobie dał się w jego słowach słyszeć akcent żalu, że ludzie nie pamiętają jego aktywności z czasów okupacji, nie mogłem powstrzymać się przed uwagą, że gdyby spisał choć parę stron wspomnień, to wszedłby do narodowego Panteonu (sic!). Zupełnie nie miał Ojciec ducha kombatanckiego. Nawet gdy załatwienie Karty Kombatanckiej stało się ważne w jego chorobie ze względu na uprawnienia i zniżki niektórych opłat, załatwiałem ją dla niego bez wstąpienia przezeń do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (dalej: ZBoWiD), co okazało się możliwe, choć trudniejsze. To, że nie wstąpił do ZBoWiD-u, mogło wynikać oczywiście z marnej opinii tej organizacji u ludzi jego pokroju. Ciekawsze, że Ojciec w ogóle nie palił się do kontaktów kombatanckich. Może w warunkach PRL-u nie sprzyjało temu rzadkie połączenie w jego wypadku rodowodu AK-owskiego i lewicowych poglądów? Nigdy wprawdzie nie wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR), ale niewątpliwie należał do lewicy. Nowy ustrój przyjął początkowo pozytywnie, dopiero stopniowo nabierając doń dystansu. Ani kultywowanie tradycji AK, ani, tym bardziej, krytykowanie jej, nie było łatwe w takim układzie, jeśli chciało się być uczciwym.

Może Ojciec był też po prostu zbyt zaangażowany zawodowo i zbyt mocno myślał o przedmiocie swoich studiów, aby zajmować się kultywowaniem pamięci przeszłości? Może wystarczyło mu, że przecież utrzymywał kontakt z wieloma kolegami w pracy zawodowej, którzy w jego wypadku byli zarazem bliskimi kolegami z czasu okupacji i z niewoli? Nawiasem mówiąc, w spuściznie Ojca zachował się list pisany do Niego przez Aleksandra Gieysztora w grudniu 1948 r. z Paryża do Cambridge. Dla obydwu były to pierwsze lub prawie pierwsze wyjazdy zawodowe po wojnie. Gieysztor kończył swój list słowami: „Ściskam Ciebie serdecznie, pamiętając o świętach, które przypadkiem znów spędzamy obaj zagranicą”. Ich poprzedni wspólny pobyt zagranicą w święta przypadał w 1944 r. w Gross Born.

Swoją udział w okupacyjnym podziemiu oraz przeżycia wojenne Ojciec sobie wszakże cenil. Przechowywał pamiętki wojenne, w tym także drobne pamiętki z niewoli, nie wiem jakim cudem doniesione do domu. Powiedział mi nawet kiedyś, że chciałby mieć napisane w nekrologu (czy na nagrobku?) słowa: „Profesor Uniwersytetu Warszawskiego, podporucznik AK”. Widząc moje zaskoczenie, dodał: „No, chciałbym mieć wymienione podstawowe osiągnięcie

życiowe oraz znak, że odpowiedziałem na wezwanie w potrzebie”. Nie spełniłem jego życzenia dosłownie. Nie pamiętałem o tym, gdy umierał. Jego słowa przypomniały mi się po latach. Do dziś nie wiem zresztą, w jakim stopniu wyrażały one prawdziwe życzenie, a w jakim były rzucone przelotnie w rozmowie. Staralem się jednak przypominać o wojennych losach Ojca, gdy nadarzała się po temu okazja. W szczególności, wkrótce po śmierci Ojca, gdy na Uniwersytecie Warszawskim zorganizowano wystawę poświęconą zmarłym profesorom, wypożyczyłem organizatorom pamiątki z Ojca działań okupacyjnych, oprócz świadectw jego osiągnięć naukowych. Z tej samej przyczyny zгодziłem się też napisać tym razem to wspomnienie¹⁷.

* * *

Oprócz powodów rodzinnych refleksja nad okupacyjnymi losami Ojca wciąż mnie jednak także z powodów zawodowych. Ponieważ też jestem historykiem, angażuje mnie myślenie o pewnych zjawiskach życia okupacyjnego i podziemnego, nawet jeśli ta sfera badań nie leży w granicach mojej specjalizacji. Interesuje mnie udział historyków w BiP-ie oraz to, w jakim stopniu ich przygotowanie zawodowe pomogło im odegrać tak nieoczekiwaną rolę. Co nie najmniej ważne, zastanawiam się, w jakim stopniu nasze własne doświadczenie ma wpływ na rozumienie przez nas dziejów. Jeden z czołowych historyków naszych czasów, Marc Bloch, będący m.in. analitykiem agrarnej przeszłości Francji, z problematyką ziemi, wsi i pejzażu rolnego zetknął się w transzejach I wojny światowej. On, paryżanin, zwrócił podobno na te sprawy uwagę, gdy jako oficer miał zleconą obserwację stanowisk nieprzyjacielskich¹⁸. Osoba, która swego czasu była profesorem Ojca, Natalia Gašiorowska, pisała doń do oflagu z fabryki „Osram” w Berlinie, gdzie ją hitlerowcy wywieźli na roboty przymusowe po powstaniu: „Dla historyka produkcji i pracy w przemyśle obserwacja życia [stanowi] cenne uzupełnienie, trochę może spóźnione”¹⁹. Bronisław Geremek, który zajmował się mentalnością ludzi uwięzionych w swoich studiach nad marginesem społecznym w średniowiecznym Paryżu, zafascynował się więzieniem, gdy go doń wsadzono po wprowadzeniu stanu wojennego. Mogła to być oczywiście psychologiczna ucieczka w obserwację i studia, ale – jak pisał w tekście też zresztą spisany za kratami²⁰ – było to doświadczenie, którym naprawdę się zainteresował jako wzbogacającym historyka. Z kolei

¹⁷ Prawda, że już kiedyś pisałem o powrocie Ojca z niewoli: M. Kula, *W drodze przez walące się Niemcy*, „Mówią wieki” 2000, nr 5, s. 38–39.

¹⁸ J. C. Schmitt, *Marc Bloch (1886–1944)*, odczyt w ramach „Atelier Franco-Polonais” (EHESS i SNS przy IFiS PAN), 20 XI 1995 r.

¹⁹ W. Kula, *Dziennik...* (z podpisu pod zamieszczoną w tej książce ilustracją 12). Przytoczone słowa pochodzą z pocztówki datowanej 10 I 1945 r.

²⁰ B. Geremek, *Człowiek w więzieniu*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr z 15 VII.

Ojciec następująco pisał o doświadczeniu, będącym przedmiotem niniejszego artykułu:

„A potem przyszło 7 miesięcy niewoli. Cztery w oflagu 2D w Gross Born, trzy w marszu przez Niemcy – tam i z powrotem 900 km, w tym 500 pod konwojem, a 400 już bez konwoju. Ale nawet ta pod konwojem – jakżeż instryktywna to była «wycieczka» dla historyka! Na Pomorzu z Olkiem Gieysztozem śledziliśmy po drogowskazach słowiańskie elementy w topomastyce. Za Odrą, analizując pejzaż, sprawdzaliśmy zgodność tej mądrej wówczas książki o osadnictwie Meklemburgii. Ale najważniejszą korzyścią naukową z tej wędrówki było obejrzenie *ad oculos* dualizmu w rozwoju gospodarczym Europy”²¹.

Wszystkie te obserwacje potwierdzają, że nie tylko studia, ale także szkoła życia jest ważna dla historyka. Skłaniając głowę przed historykami, którzy wynieśli pozytywne wartości zawodowe z trudnych doświadczeń, pozostaje jednak wyrazić życzenie, żeby nie zawsze doświadczenia formacyjne były dla nas aż tak trudne.

**RECOLLECTIONS ABOUT RECOLLECTIONS
(THE SON RECALLS RELATIONS BY WITOLD KULA
OF HIS STAY IN CAPTIVITY)**

(Summary)

Witold Kula (1916–1988), an outstanding expert in history of economy, tied his professional and family life with Warsaw. It is in this city that he completed historical and economic studies and earned his successive academic degrees before the War, and already after the War – worked as a professor at the Faculty of Political Economy of Warsaw University for many years. It was also in Warsaw where she experienced the hardships of living under the German occupation. Despite his left-wing inclination and critical (which he presented many a time) attitude towards the socio-political reality of the Second Republic of Poland, he got engaged in the conspiratorial activity of the Home Army. He worked in the Information and Propaganda Bureau of the Headquarters of the Home Army, taking part in editing the most influential conspiratorial paper *Biuletyn Informacyjny /Information Bulletin/*. After the capitulation of the capital, as a Second Lieutenant, he found himself detained, first, at Stalag 344 Lamsdorf, then – at Oflag II D Gross Born, Stalag X B Sandbostel, and at last at Oflag X C Lübeck. At Gross Born, he actively engaged in the cultural-educational life (among others by delivering lectures). It was already at the camp where he strongly advocated returning to the country after the end of the War, considering it to be his citi-

²¹ W. Kula, *Moja edukacja sentymentalna...*, s. 460.

zen's duty. He was one of the authors of the Declaration of the Committee for Return to Poland, which was proposed in Sandbostel. After the liberation, together with Aleksander Gieysztor and Jan Dobraczyński, he came back to Poland.

As a person exceptionally active professionally, he defended himself against cultivating remembrance of the past. He perfectly understood the psychological effects of a long-term stay at a camp. However, to him the captivity meant a period of quiet after a few years of fighting for survival in the conditions of occupations, and also after two months of the Warsaw Uprising. He perceived it also as a chance to gain vital experience which enriched him as a scientist and a historian.

ERINNERUNGEN AN ERINNERUNGEN (DER SOHN ERINNERT AN ERZÄHLUNGEN VON WITOLD KULA ÜBER SEINE GEFANGENSCHAFT)

(Zusammenfassung)

Das Leben von Witold Kula (1916–1988), einem profunden Kenner der Wirtschaftsgeschichte, war aufs Engste mit Warschau verbunden. Hier absolvierte er vor dem Krieg das Studium der Geschichte und Volkswirtschaft, hier realisierte er seine wissenschaftliche Laufbahn und war nach dem Krieg über viele Jahre als Professor an der Fakultät für Politische Ökonomie der Warschauer Universität tätig. In Warschau hatte er auch die Härten der deutschen Besatzung erfahren. Trotz seiner linken Gesinnung und kritischen Haltung gegenüber der sozial-politischen Wirklichkeit der II Republik, engagierte er sich in die konspirative Arbeit der Heimatarmee (Armia Krajowa). Er arbeitete im Informations- und Propagandabüro des Hauptkommandos der AK und war an Arbeiten am „Informationsbulletin“, dem wichtigsten Blatt der polnischen Untergrundbewegung, beteiligt. Nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes wurde er im Stalag 344 Lamsdorf, Oflag II D Gross Born, Stalag X B Sandbostel und schließlich im Oflag X C Lübeck gefangen gehalten. In Gross Born nahm er aktiv am kulturellen Leben der Gefangenen teil (hielt u.a. Vorträge). Noch im Lager sprach er sich entschlossen für eine Rückkehr nach Polen aus und verstand es als seine Bürgerpflicht. Er war Mitverfasser einer entsprechenden Erklärung, die in Sandbostel geschrieben wurde. Nach seiner Befreiung kehrte er zusammen mit Aleksander Gieysztor und Jan Dobraczyński nach Polen zurück.

Als ein beruflich ungemein aktiver Mensch wehrte er sich gegen die Pflege der Erinnerung. Er verstand die psychologischen Folgen einer langen Gefangenschaft sehr wohl, aber nach einem mehrjährigen Kampf ums Überleben unter der deutschen Besatzung und dem zweimonatigen Aufstand bedeutete die Gefangenschaft für ihn eine Zeit der Ruhe. Er betrachtete sie auch als eine wichtige Erfahrung, die ihn als Wissenschaftler und Historiker bereichert hatte.